NIWA
TYGODNIK POLSKI

Rok II. | Kurytyba, dnia 20. Lutego 1913 r. | Nr. 8.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki.* Redaktor: *Wojciech Szukiewicz.*

Wojsko polskie.

Po roku 1905, owym roku który wykazał z jednej strony dezorjentację społeczeństwa polskiego i jego niedojrzałość polityczną, z drugiej zaś strony porwał masy ludowe i pchnął je do walki z caratem, po owym roku, skąpanym we krwi wrogów i bratniej, oświetlonym błyskawicami gromów brauningowych, które padały na barykadach Warszawy w chwili, kiedy poczciwa inteligencja w nadmiarze uczuć patrjotycznych „Boże coś Polskę“ śpiewała, i klęła tych, co zamieszanie wprowadzali i spokój im luby kłócili, po tym roku wyrósł na ziemiach polskich kierunek — wprawdzie nie nowy, ale zapomniany — kierunek niepodległościowy.

Kierunek ten ściągnął na siebie napaść wszystkiego, co ugodowe, słabe i tchórzliwe — bo tchórzliwość doszła u nas do tego stopnia, że baliśmy się siebie i swych czynów rewolucyjnych więcej, niż ci, przeciw którym były wymierzone. Powstano przeciw temu kierunkowi dlatego, bo zrywał z dotychczasową łojalną myślą polityczną, zaledwie do walki o drobne potrzeby dnia dzisiejszego zdolną, za które ogromnie drogo płacono, bo czcią i honorem całego narodu. Zerwał on z tą myślą polityczną, a wystąpił z dążeniem do odzyskania wolności państwa polskiego, tej instytucji koniecznej do prawidłowego rozwoju narodu — do odzyskania niepodległości nie przez pracę „pozytywną“, bo ta jest możliwa w odpowiednich jedynie warunkach, lecz siłą zbrojną.

Kierunek ten porwał odrazu wszystko, co młode, co zdrowe, a więc młodzież w pierwszym rzędzie, i tych najmniejszych w bluzach robotniczych, a i chłopa porywać zaczyna. Zrozumieli oni, że dolę ich poprawić może jedynie zmiana dotychczasowych stosunków, a zmiany tej dokonać można jedynie siłą zbrojną. Minęły już czasy, kiedy z kazalnic narodowych padały słowa: Doprowadźmy pod względem kulturalnym i ekonomicznym do tego stopnia rozwoju, na jakim stoją ludy europy zachodniej, a wolność nam będzie dana; — minęły czasy, kiedy krzyczano: W izbach poselskich, w parlamentach państw zaborczych wolność wykujemy! Minęły te czasy — dziś dobrze rozumiemy, (choć może nie wszyscy) że ani pod knutem rosyjskim, ani pod pruskim prawem, na wywłaszczenie nas skazującym, rozwijać się prawidłowo nie możemy — ani też w parlamentach, gdzie nasi przezacni przedstawiciele but najezdcy liżą lub w ohydnym łojaliźmie, dziwnym nawet wrogom nieraz, skomlą hymny carskie, prosząc o „chleb nasz powszedni“ — nic prócz hańby i upodlenia nie zyszczemy.

Siłą — siłą zbrojną wszystko. Dziś świat tylko siłę ceni. Dziś sprzymierzeńców i przyjaciół nie potulnością, nie płaszczeniem się i upokorzeniem zdobywa się, lecz siłą.

Kierunek niepodległościowy, stanąwszy na tym stanowisku, iż do naszego rozwoju pod każdym względem konieczne jest własne państwo, i że to państwo mieć musimy, a uzyskać je możemy jedynie siłą zbrojną — zaczął rozwiązywać róźne kwestje, będące z tym w związku, a przedewszystkim sprawę, dotyczącą tej siły właśnie, która ma zbudować to, co dla nas wielkie i konieczne. I wyłoniła się myśl o armji polskiej.

Zdając sobie sprawę z tego, że wiele myśli i kierunków przeszło przez społeczeństwo, pozostawiając silniejszy lub słabszy odgłos w publicystyce i literaturze wogóle — nie tworząc jednak nic nowego, nie realizując swych wyników myślowych. — Zdając sobie z tego sprawę, poczęto postanowienia swe w czyn wprowadzać. Zabrano się więc z młodzieńczą energją i powagą a stanowczością cechującą wiek męski do rozszerzania idei militaryzmu polskiego i do jego ucieleśniania.

Potworzono tajne organizacje — oddziały piechoty polskiej. Robota ta szła długi czas w podziemiach — małe oddziałki wykradały się z miasta we wczesne ranki zimowe. Dopiero na polach lub w lasach zdala od siedzib ludzkich łączono się i wtedy rozpoczynały się ćwiczenia, musztry, rozwijania linji bojowej, ćwiczenia w służbie zabezpieczającej, wywiadowczej, placówek i t. d. Wieczorami schodzono się na wykłady. I trwało to dość długo. Wkońcu, a było to w październiku r. 1911 zatwierdził rząd austrjacki organizację: „Polskie Drużyny Strzeleckie“.

[Dokończenie nastąpi.]

S. Wiszeński.

Opis gospodarstwa p. Sartiego w majątku „Zulmisa“.

[Dokończenie]

W polach majątku Zulmisa prawie wyłącznie hodowana jest aipi [mandjoka słodka]. Sadzą ją tutaj w odległościach około 70—100 cm. Z racji słabej piaszczystej ziemi łodygi rosną słabiej, niż na leśnych ziemiach kolonji.

Mandjoka rośnie nie całe dwa lata, wydając bardzo dobre zbiory nawet na biednych tamtejszych ziemiach. Sadzi się ją przez wrzesień i październik, zbiera zaś w maju po 19—20 miesiącach wzrostu.

Z racji łatwości dostania robotnika plantacja mandjoki ulega powiększaniu, a przyczynia się do tego i wielka rentowność jej uprawy, oraz przeróbka, jak i niezawodność urodzajów.

Jak kilkonastoletnie doświadczenia p. Sartiego wykazały, na produkcji mandjoki może się oprzeć wielkie przedsiębiorstwo rolnicze, a że może dać zyski świadczy majątek osobisty p. Sartiego, zrobiony na mandjoce i winie. Czyż między naszemi rolnikami, kapitalistami i społecznikami przykład p. Sartiego nie znajdzie naśladowców?

Winnice majątku Zulmisa, założone przed kilkunastu laty, są już dawno w pełnym owocowaniu, że zaś pogoda roku bieżącego

sprzyja winnicom, przeto widzieliśmy świetnie zapowiadające się zbiory. Przeważają tam odmiany Izabella, Herbemont, Cuningham, które obładowane gronami, zachęcają do jaknajwiększego plantowania winogron, abyśmy mieli tyle tego szlachetnego owocu i trunku, ile tylko zjeść i wypić będziemy w możności. Być może zniknie wtedy z handlów i użycia obrzydliwie woniejąca wódka, rujnująca zdrowie i majątek.

W czasie oglądania winnicy p. p. Krzesimowski i Sarti twierdzili, że najlepszą i najstosowniejszą dla naszych winnic odmianą wina jest odmiana Thiersis, bardzo czarna, wydająca znakomite, prawie czarne wino.

Cuningham i Herbemont, mające wiele owoców w suche lata, w mokre, cierpią na rozmaite choroby, przeważnie na »Antraknos«, przeciwko któremu stosuje się z wielkim powodzeniem 50% siarczanu żelaza

1 „ kwasu siarczanego

49 „ wody gotującej się.

Płynem tym w stanie ciepłym pociąga się winną latorośl na jakie 15—10 dni przed wypuszczeniem liści na wiosnę. Pociągać można szmatami lub pędzelkiem.

Izabella i Thiersis nie chorują, dając sporo winogron.

Srodki przeciwko grzybkom nie są stosowane w majątku, pomimo posiadania wszelkich aparatów. Przyczyną tego są nadzwyczajne cła na środki lecznicze i co za tym idzie ich niepomierny koszt. Naprzykład, cena kwiatu siarczanego we Francji wynosi za 100 kilo 17 franków, w Kurytybie zaś 60 milów. Siarczan żelaza kosztuje we Francji 12 franków, w Kurytybie zaś 100 milów. Sekretarjat rolnictwa i towarzystwa rolnicze powinny wymódz na odpowiednich władzach zniesienie cła na materjały lecznicze, tak potrzebne hodowcom wina. Dziś niemożliwe jest stosowanie tych pospolitych środków ze względu na ich wysoką cenę a względnie na niską cenę wina.

Jednym z najzyskowniejszych, choć małych działów uprawy, jest kultura drzew owocowych. Z nich na pierwszym miejscu stoją pigwy (marmele), przerabiane na marmeladę (powidla). P. Sarti utrzymuje, że to są owoce niezawodne, zawsze się udające. Do tak znakomicie udających się w Paranie owoców zaliczylibyśmy i śliwę japońską, doskonale nadającą się na wyrób marmelady. Sadzenie śliw japońskich i pigw powinno być podstawą naszych sadów w Paranie.

Widzieliśmy po za tym owocujące drzewa orzechów włoskich, śliw europejskich, grusz, czereśni, fig, pomarańcz i td.

Gościnnie podejmowani przez p. Sartiego, który nam nie szczędził rad i wskazówek, goszcząc z prawdziwą uprzejmością, pożegnaliśmy się, aby wracać do domów.

Dla ludzi, którzy zechcieliby zorganizować większe gospodarstwo rolne, oparcie się na wzorach Zulmisy byłoby na miejscu. Mandjoka, jako podstawa rolnictwa, byłaby wskazana u wielu gospodarzy pod Kurytybą, Araukarią, Palmeirą, oraz licznych innych okolicach Parany.

Cruz Machado 16 stycznia 1913.

Jul. Bagniewski.

RODACY!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę“.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Taki rolniczy kraj, jak Parana powinien być pokryty całą siecią rozmaitego rodzaju towarzystw i kółek rolniczych, których przedewszystkim nie powinno brakować aa kolonjach polskich. Minęły te czasy, kiedy koloniście i rolnikowi polskiemu w Paranie wystarczała fojsa i motyka, dzisiaj bowiem potrzeba już pługa oraz innych narzędzi rolniczych. Minęły czasy, kiedy wystarczało palenie ros, dzisiaj bowiem potrzeba już rozmaitego rodzaju nawozów sztucznych zależnie od jakości gleby. Ze stopniowym rozwojem gospodarstwa rolnego potrzebne są nasiona i szczepy, potrzebne konie, bydło, nierogacizna i drób a wszystko w jak najlepszym gatunku. Każdemu koloniście z osobna trudno to wszystko nabywać, bo i nie wie gdzie, i nie ma czasu tym się zająć i wiele pieniędzy musi płacić. W takich razach Towarzystwo czy Kółko Rolnicze przychodzi z pomocą sprowadzając bez cła a więc po cenach zniżonych narzędzia rolnicze, nasiona, konie, bydło, nierogaciznę i t. d., wreszcie tak niezbędne nawozy sztuczne.

Ale nie dość na tym, Tow. Rolnicze bowiem zajmuje się także zbytem wszelkich produktów przez kolonistów otrzymanych, a zbywając je masowo osiąga lepsze ceny z większą dla kolonisty korzyścią. Słowem Towarzystwo Rolnicze jest rzeczą bardzo pożyteczną, prawie koniecznie potrzebną, i powinno znajdować się na każdej kolonji polskiej w Paranie.

Do tej pory atoli posiadamy zaledwie dwa Tow. Rolnicze świeżo założone a mianowicie jedno na Cruz Machado, o którym nie posiadamy niestety żadnych bliższych wiadomości, a drugie w Affonso Penna, którego pierwsze sprawozdanie drukowaliśmy w zeszłym numerze „Niwy“.

Przy tej sposobności zaznaczyć należy, iż rząd Stanowy a nawet i federalny zajmują bardzo przychylne stanowisko wobec Towarzystw Rolniczych, które mogą liczyć nawet na pewne ze strony władzy poparcie.

Oto list, który od Inspektora Rolnictwa otrzymał p. Henryk Radecki, założyciel i prezes Tow. Rolniczego w Affonso Penna:

Nr. 599. Ministerio da Agricultura, Industria e Commercio.

Serviço de Inspecçao e Defeza Agricolas.

Illmo. Snr. Henryk Radecki,
DD. Presidente da Associaçao Affonso Penna.

Tenho o prazer de accusar o recebimento do vosso officio, datado de 14 de outubro proximo findo, communicando a organisaçao da Sociedade Agricola Affonso Penna, nessa colonia. Agradecendo-vos a gentilesa dessa communicaçāo, cabe-me scientificar-vos que, nesta data, levo ao conhecimento do Exmo. Snr. Ministro da Agricultura, essa louvavel acontecimento, fazendo votos para que dessa bella iniciativa advenha, não só a prosperidade do Colonia, como tambem sirva de exemplo aos demais agricultores do Estado.

Saude e fraternidade.

Z powyższego okazuje się, że powstanie tej instytucji rolniczej zostało przyjęte z uznaniem i pochwałą, instytucja sama zaś może z pewnością liczyć na poparcie odpowiednich władz rządowych. Byłoby zatym rzeczą pożądaną, aby wszystkie większe i liczniejsze kolonje polskie w Paranie zabrały się do założenia Towarzystw rolniczych i to w terminie możliwie najprędszym, gdyż i tak straciliśmy już wiele drogiego czasu pędząc go w bezczynności. Towarzystwa rolnicze zakładać tym łatwiej, że istnieje doskonała ustawa ułatwiająca pracę w tym kierunku, a można spodziewać się też i pomocy ze strony rządu federalnego, nawet pomocy finansowej.

Zanim podamy wyżej wspomnianą ustawę w polskim przekładzie, co postaramy się uczynić jak najrychlej, wypada powiedzieć kilka słów o „Towarzystwie Rolniczym“ w Affonso Penna a raczej o jego ustawie, której pierwszy paragraf opiewa jak następuje:

„Towarzystwo Rolnicze“ ma na celu obronę ekonomicznych, humanitarnych i kulturalnych interesów stowarzyszonych jako to: organizowanie towarzystw, spółek udziałowych, kas oszczędnościowych i t.p. Staranie o wprowadzenie poprawnej rasy inwentarza, dobrych nasion, sztucznych nawozów, maszyn i narzędzi rolniczych po cenach możliwie najniższych, oraz przygotowanie swoich członków do pełnienia obowiązków społecznych i kulturalnych

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA"

—o— rua Itararé Nr. 86. —o—
Skrzynka pocztowa 67.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

Upoważnieni do zbierania prenumeraty »Niwy« są następujący Panowie:

Juljan Barański	w Kurytybie
Józef Las	w Ponta Grossie
Andrzej Nagorski	w Vera Guarany
Juljusz Bagniewski	w Cruz Machado
Michał Nowacki	w Nowej Galicji
Jerzy Pogorzelski	w Senador Correia
Wacław Rodziewicz	w Guaraunie
Włodzimierz Kuhn	w Guajuvirze.

za pomocą podniesienia w pośród nich poziomu oświatowego.

Wedle nas paragraf ten jest stanowczo za obszerny. Wkłada bowiem na barki Towarzystwa Rolniczego zadania, do spełnienia których potrzeba istnienia kilku odrębnych stowarzyszeń oraz instytucji. I tak n. p. spółki udziałowe lub kasy oszczędnościowe wymagają zupełnie odrębnej organizacji, a zresztą żadne towarzystwo nie może mieć za cel zakładanie innych towarzystw, i spełni swoje zadanie dążąc do osiągnięcia specjalnych celów. To też „Tow. Rolnicze" w Affonso Penna zrobi swoje o ile ograniczy się do tego, czym być powinno, to znaczy, zostanie ściśśle Towarzystwem Rolniczym, które nie będzie się rozpraszać i robić dziesięciu różnych rzeczy, ponieważ wtedy na pewne nie zrobi żadnej dobrze. Tymczasem ograniczając się do działalności czysto rolniczej, jakkolwiek w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, przyniesie kolonji Affonso Penna wielki pożytek i osiągnie w całości swe pożyteczne cele, czego mu z całego serca życzymy gotowi zawsze do popierania tej nowej instytucji o ile tylko będzie to w naszej mocy.

Zapewne wszyscy polacy-rolnicy z Affonso Penna zapiszą się do swego Tow. Rolniczego jak jeden mąż.

SPRAWOZDANIE

„T-wa im. Juljusza Słowackiego" w União da Victoria.

W niniejszym sprawozdaniu pragniemy pokrótce zakomunikować Czytelnikom „Niwy" kilka słów o 3-letniej działalności naszego T-wa, które od chwili swego założenia postawiło na pierwszym planie wybudowanie szkoły polskiej. T-wo nie mogąc samo wykonać tego zadania postanowiło szukać pomocy u rodaków. W tym celu rozesłano w r. 1911 „listy" dobrowolnych ofiar na budowę szkoły.

Do dnia 1-go stycznia b. r. nadesłali zebrane ofiary p. p.:

Ignacy Cyliński	18$300
Piotr Nowacki	27,,000
W. Radecki i M. Sekuła	20,,000
Franc. Łódka	6,,000
Ks. Józef Anusz	10,,000
Adam Zgraya	5,,000
Ks. Kaz. Andrzejewski	5,,000
Razem	91$300

Nadto ofiarowali: Antoni Doliński 1$000, Józef Bazyli 1.000, Ludwik Mozer 10.000, Michał Nowacki 15.000, W. Radecki 2.000, Bol. Nowicki 5.000, Józef Las 1.000, Kaz. Sokołowski 2000, Anastazja Sokołowska 1.000, Józef Radliński 1.000, Bogumił Mierzanowski 1.000, Helena Surek-Sekuła 1.000, Michał Sekuła 1.000, Józef Banach 5.000, Franc. Bednar 1.000, Ks. Józef Anusz 10.000, Adam Zgraya 5.000, Ks. K. Andrzejewski 5.000, F. Brzostek 5.000. (Ofiarodawcy z listy nr. 14. zostali ogłoszeni w poprzednim sprawozdaniu).

Sumę tę doliczono do ogólnych dochodów T-wa, co razem utworzyło na początku września r. z. 785$000 jako fundusz przeznaczony na budowę szkoły. T-wo rozporządzając tą gotówką postanowiło przystąpić do budowy. Mając już własny plac ogrodzony wypadało zakupić najpotrzebniejsze materjały. Dzięki staraniom p. Stanisława Tasarza udało się zyskać potrzebne na budowę drzewo bezpłatnie z lasu pewnego fazendejra. T-wo korzystając z tej okazji postanowiło wyrobić wszystek materjał gruby z drzewa imbujowego. Koszt obróbki drzewa wyniósł:

pnie	64$000
belki	390,,000
gonty	130,,000
Razem	584$000

Nabycie reszty budulcu musiano z braku funduszów odłożyć na później, wskutek czego nastąpiła w budowie szkoły przerwa, która jednakże nie trwała długo, ponieważ właściciel miejscowego teatru p. Gotfryd Grollmann przeznaczył jedno przedstawienie kinematograficzne na rzecz szkoły.

Dochód w sumie 225$000 wpłynął do kasy, która obecnie posiada 458$. gotówki. Pokrzepione cokolwiek materjalnie T-wo przystąpiło do dalszych kroków budowy, której kierownictwo powierzono p. S. Tasarzowi. Obecnie praca przy budowie postępuje naprzód, lecz wykończenie jej sprawia niemały kłopot z powodu zupełnego wyczerpania funduszu, co grozi znów przerwaniem pracy. T-wo jednak ma nadzieję, że przy pomocy rodaków uda mu się pokonać trudności i postara się nie spocząć wcześniej, aż doprowadzi rozpoczęte dzieło do końca. Obecnie zwracamy się z gorącą prośbą do tych, którym zostały wysłane „listy", oraz do ofiarodawców, by łaskawie raczyli uwzględnić naszą prośbę i nie odmówili choć skromnej pomocy w formie składania ofiar na ten cel. Rozsyłając powtórnie listy jesteśmy przekonani, iż ogół poprze naszą sprawę nadsyłając posiłki materjalne, które umożliwią szybsze wzniesienie niezbędnej w naszej okolicy szkoły polskiej.

Wyniki naszej pracy postaramy się ogłosić w swoim czasie, a tymczasem składamy należne podziękowanie tym, którzy się przyczyniali do naszej sprawy i tym, którzy do niej jeszcze przyczyniać się będą.

* * *

Składamy publiczne podziękowanie p. Janinie Krakowowej za przysłane dla T-wa dary i książki.

Prezes: Jan Szyndrowski,

Sekretarz: Władysław Widerski.

„T-WO SZKOŁY LUDOWEJ" W BRAZYLJI.

Zawiadomienie.

Ponieważ Walne Zgromadzenie członków nie odbyło się dnia 9. b. m. z powodu braku odpowiedniej ilości członków, naznaczone zostało powtórnie Walne zebranie na niedzielę t. j. dnia 23. lutego, które odbędzie się bez względu na ilość przybyłych członków.

Zarząd T-wa S. L. w Br.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

Z Ziemi Chełmskiej

WRAŻENIA I NOTATKI.

(Dalszy ciąg.)

Przy wozach podnosiły się na mnie ciężkie, czuwające oczy, a ktoś rzekł:

— Już nadchodzą, panie! — i wskazał ręką na wschód.

Nad bezbrzeżnym morzem szarości dojrzałem tylko roztlewające zorze, i słychać było dalekie kwakanie dzikich kaczek.

— Krzyczą, bo je spłoszyli. Tamtędy idą! Trzeba już ludzi budzić — dodał, powstając.

I wkrótce całe uroczysko, spowinięte jeszcze w mroki, zaledwie przesiane pierwszym świtem, pokryło się jakby mrowiem: tysiące ludzi poruszało się w brzaskach wybuchających ognisk, tysiące głów roiło się w bladnących zwolna cieniach i wrzało trwożnym, przyciszonym gwarem, a co chwila tysiące rozpalonych spojrzeń podnosiło się oczekująco ku wschodowi.

Aż wreszcie po długim, męczącym oczekiwaniu rozległy się wołania:

— Już są! Przyszli! Zbierać się! Pod ołtarz!

Dałem się porwać jakby falom, skłębionym gwałtownie, i zanieść na środek wzgórza, gdzie czerniał już zdaleka ogromny namiot, zrobiony z kilimów.

Z wielu stron podniosły się krótkie i mocne rozkazy:

— Rozstąpić się! Kobiety i dzieci naprzód!

Usłuchano bez szemrania, i, gdy już kobiety z dziećmi ustawiły się przed samym namiotem, za niemi zwarła się wielkim półkolem żelazna nawała chłopów, stanęli nieprzełamanym murem, ramię przy ramieniu i taką ciżbą olbrzymią, że nawet nie próbowałem przedostać się naprzód.

Tłum chwiał się i kołysał i niekiedy szemrał bełkotliwie, jak ten bór, stojący dokoła gęstwą szarzejących pni, gdy naraz zapadła śmiertelna cichość, jakby skamienieli wszyscy, a wszystkie serca się zatrzęsły.

Opadły bowiem nagle skrzydła namiotu, i jawił się z mroków wysoki ołtarz, cały w jarzących światłach i kwiatach, ponad któremi wychylał się zmartwychwstający Chrystus prawie nagi, skrwawiony, w cierniowej koronie i wyciągał ku rzeszom poprzebijane, ale przygarniające i pełne litosnego miłosierdzia ręce.

Palący wicher westchnień się zerwał i łzawy krzyk i jęk serdeczny:

— Chryste! Chryste! O Panie miłosierny!

Przycichło. Ksiądz w białym ornacie z monstrancją i kielichem w rękach wstępował zwolna po stopniach, urastał coraz bardziej, wynosił się ponad tłumy, aż zjawił się utęsknionym oczom cały w światłach, niby anioł, postawił złocistą monstrancję wysoko u stóp Chrystusa, przyklęknął i odwrócił się do ludu.

Jak źrały łan, gdy weń wicher uderzy, tak pochyliły się kornie wszystkie głowy, i jednym ruchem i z jednym westchnieniem i uczuciem jednym tysiące padły na kolana.

Ołtarz wznosił się, jakby świetlane widzenie, zawieszone gdzieś w mrokach.

Rozpoczęło się nabożeństwo.

Niekiedy zabrzęczały dzwonki, niekiedy rozlegał się śpiewny głos księdza, i padały krótkie odpowiedzi ministrantów, niekiedy z rozkołysanej kadzielnicy rozpływały się pachnące dymy, i złocista monstrancja unosiła się nad pochylonemi głowami, a niekiedy zapadało głębokie milczenie, i było tylko słychać jakby szmer łez, nieustannie spływających po twarzach, gorące westchnienia, przesuwanie różańców i krótkie, urywane słowa pacierzy.

Modrawy świt roztrzęsał się nad uroczyskiem, niebo stawało się coraz jaśniejsze, z moczarów odzywały się kwilenia czajek i krzyki dzikiego ptactwa, bór się zakołebał, rozgędził na chwilę i przycichnął i pochylony jakby się wsłuchiwał w rozdrgane szmery modlitw, w rozełkaną pieśń powstrzymywanych płaczów, skarg i jęków...

Szare mgły, wypełzłe z bagnisk, zaczęły pokrywać klęczących niby szronem, że całe to znieruchomiałe morze ludzkie widniało jakby pole, zorane w twarde i niezliczone skiby głów, ponad którym wynosiły się tylko światła ołtarza i Chrystus, wyciągający litościwe ramiona.

Tuż za mną posypały się ciche prędkie i trwożne szepty:

— Podobno wojsko idzie na nas z Białej, kozacy i piechota!

— Jezus, Marja! Święty Józefacie!

— Dali znać ze szosy, jakiś żyd im powiedział.

— Cicho, teraz nabożeństwo! — odezwał się ktoś karcąco.

— A niech przyjdą i niech nas wezmą! — podniósł się surowy, mocny głos.

I ani jeden nie zerwał się do ucieczki, ani cienia przestrachu nie dojrzałem na żadnej twarzy, pomilkli natychmiast, a tylko tu i ówdzie na mgnienie błysnęły oczy, zatrzęsły się wargi, a złożone dłonie zaciskały się w pięście, i modlili się dalej w głębokim spokoju i ufności.

Byłem prawie pewien, że to fałszywa wiadomość, ale mimo to nie mogłem się uspokoić i bezwiednie oglądałem się na wszystkie strony, aż mi ktoś szepnął do ucha:

— To nie prawda! Niech się pan nie boi, a drugich nie straszy!

Mgły opadły, dzień rozlewał się pogodny i rzeźwy, moczary zadymiły, jak trybularze, bór zaszemrał porannym pacierzem do nadchodzącego słońca, i głośniej zaśpiewały ptaki, a w modrawym, zimnym świetle wyraźnie było widać gęstwę niezliczoną głów, zatopionych w żarliwej modlitwie, wzniesione w zachwyceniu ręce, anielskie uśmiechy, twarze wniebowzięte, oczy, pełne niezgłębionego uniesienia, rozchylone i oniemiałe w ekstazie usta, że już wszystkie dusze zdawały się omdlewać z nadmiaru czucia i płynąć jakby w jakieś raje niewysłowionej szczęśliwości.

Dosyć czasu upłynęło w takiej modlitewnej ciszy i skupieniu, gdy zaroiły się wśród klęczących zapalone świece i zawrzały naraz wszystkie dzwonki.

Zaczęło się Podniesienie, a kiedy ksiądz wzniósł wysoko monstrancję, runęli wszyscy na twarze, zerwały się szlochy, westchnienia i krótkie, rozpalone krzyki, przenajświętsze głosy serc, padających w proch przed Bożym majestatem.

Niech teraz przyjdą i spróbują brać! — odezwał się ktoś z boku, gdy znowu

spłynęło milczenie na pochylone korne głowy.

Nie było czasu na odpowiedź, bo ksiądz, ledwie już dojrzany w kadzielnych dymach i brzaskach świateł, odwrócił się do ludu z monstrancją i donośnym, jak dzwon, głosem, zaintonował suplikacje.

Nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili.

Lud powstał z klęczek, pochwycił żarliwemi ustami świętą melodję i zawtórował takim wstrząsającym głosem, aż zadrżały drzewa i rosisty grad posypał się na głowy.

Śpiewali, jakby zapatrzeni w złociste blaski monstrancji, czy też we własne dusze, nie wiem, wiem tylko, że te głosy tysięcy były jednym, jak świat, ogromnym głosem, były pieśnią miljonów, były wołaniem najtajniejszych głębin człowieczych, były żalnym jękiem przyziemnego bytu u bram nieśmiertelności, były krzykiem ziemi, zapomnianej do Boga, do Boga miłosierdzia i miłości.

Każda dusza zawodziła przed Panem gorzką pieśń życia; każda dusza skarżyła się żałosnym płaczem, i każda dusza żebrała o zmiłowanie.

Niby krze ogniste, wybuchnęły serca i śpiewały całą nieukojoną męką, wszystką wiarą, wszystką miłością i wszystką mocą żywota śpiewały. Huragan głosów odrywał się zwolna od ziemi, bił w niebo, huczał coraz potężniej i rozlewał się coraz ogromniej, jakby ponad całym światem, jakby już wraz z nimi śpiewały wszystkie bory, i ziemie, i wody, i nawet to słońce, które wyzierało czerwoną źrenicą, i stwór wszelaki...

Dopiero po skończeniu mszy pomilkły śpiewy.

A po krótkim odpoczynku i po przybyciu paru księży, najdziwaczniej poprzebieranych, rozpoczęła się właściwa praca misyjna.

I cały dzień ołtarz jarzył się zapalonemi świecami, cały dzień oblegały go tłumy rozmodlonych i cały dzień, prawie bez przestanku, księża nauczali, słuchali spowiedzi, komunikowali, dawali śluby i chrzcili.

Przeszło pięć tysięcy osób czekało na to z upragnieniem.

Byli tacy, którzy dwadzieścia mil przyszli, przekradając się lasami, jak wilki.

Byli tacy, których chrzczono, dawano im śluby i zarazem chrzczono ich dzieci.

Byli tacy dorośli, żonaci, dzietni, którzy po raz pierwszy w życiu widzieli mszę.

Byli i tacy, a takich znajdowało się najwięcej, którzy za każdą mszę wysłuchaną, za każdą spowiedź, za ochrzczenie każdego dziecka, za wzięcie ślubu, za polski pacierz i za polską książkę brali kije, płacili kary i całe miesiące przesiedzieli w więzieniach.

A jednak wszyscy przetrwali!

Cisi, prości, spokojni, wierni, a niezłomni i niezwyciężeni.

Taki jest, panie, nasz lud na „Czerwonym Podlasiu“.

Skała, w którą przez czterdzieści lat biły całe huragany piorunów i nie zmogły, przetrzyma i wyodrębnienie Chełmszczyzny, i nowe prześladowania; przetrzyma wszystko i wszystkich...

Zakończył opowiadanie p. R.

. . . .

Konie czekały już na mnie przed gankiem, ale zaledwie wszedłem do bryczki, zaczął padać drobny i zimny deszczyk, a p. R., rozejrzawszy się po zasępionym niebie, zawołał:

— Dzisiaj Św. Jana, wie pan, co lud prorokuje, kiedy deszcz pada w tym dniu?

„Jak się Jaś rozpłacze,
Mama nie utuli,
To będzie padało
Do Świętej Urszuli“.

Ale pomimo tej mokrej przepowiedni ruszyłem w głąb „Czerwonego Podlasia“.

. . . .

II.

Deszcz jednak ustał, i wkrótce po południu wyjrzało blade, anemiczne słońce, a nizko pochylone zboża i trawy rozbłysnęły siwemi rosami. Droga była szeroka, polska, miejscami piach, miejscami błoto po osie, a miejscami wyboje i kałuże na pół chłopa.

Kraj płaski, równy, jak stół, przestronny; oczy lecą, niby ptaki, w cały ogromny świat, lecą daleko i radośnie, aż na przemglone, niebieskawe krańce nieba. Zboża zielonym morzem pokryły ziemię, jak okiem dosięgnąć, wiatr pieszczotliwie przegarnia płowe, cicho szumiące zagony, a nad nimi tu i owdzie bielą się ściany domów, śpiewają skowronki, kołyszą się samotne drzewa, i błyskają kopuły cerkiewek.

Wsie rzadkie, ukryte w gęstwach sadów, znaczą się tylko słupami dymów.

Gdzieniegdzie wśród łąk, porozrzucanych, niby barwne kilimy, wśród łozin i czarnych olch, srebrzą się kręte wstęgi rzeczułek, patrzą siwe oczy stawów, czajki zawodzą lękliwie, i spacerują bociany.

A nad drogami dumają stare, pochylone sosny z obrazkami, to wierzby rozsochate przysiadły, niby kumy, to krzyże wyciągają białe ramiona, lub stoi dąb prawieczny, podarty piorunami.

Po wzgórkach piaszczystych i nagich leżą cmentarze, zasadzone gąszczem olbrzymich krzyżów, pochylonych na wszystkie strony, jakby w niemem wołaniu ku wsiom i domom.

Bardzo rzadko spotykamy wozy, a a jeszcze rzadziej przechodzi drogą jaki człowiek, przygląda się badawczo i wymija mnie bez słowa. Przejeżdżam wielkie, doskonale zabudowane i prawie puste wsie, bo nawet dzieci uciekają strachliwie w pola, a tylko z poza węgłów i drzew śledzą za mną jakiej nieufne spojrzenia i psy zajadle naszczekują.

Milcząco i dziwnie sennie poruszają się ludzie po zagonach. Nigdzie nie zrywają się wesołe pokrzyki, nie wrzeszczą dzieci, nie rozlega się śmiech i nie rozdzwania piosenka.

Tylko melancholja i łzawy smutek płynie z tych pól niezmierzonych. A na każdym kroku stoją święte figury, kapliczki, gdzie Marje w niebieskich szatach i złotych koronach wyciągają miłosierne ręce, Jany Nepomuceny, Chrystusy w cierniowych koronach, i nowe, biało pomalowane krzyże, przystrojone w powiędłe wieńce, kwiaty i różnokolorowe wstęgi.

— Dużo nowych krzyżów! — odzywam się do woźnicy, który przed każdym żegna się pobożnie i czapkę zdejmuje.

— A sporo, bo, jak tylko nastało „Polactwo“, to pracowali nad nimi dniami i nocami, żeby nastawiać jak najwięcej.

— I tak ładnie przystrojone.

Bo ubrali je na ten dzień, kiedy to po wszystkich kościołach odprawiało się nabożeństwo na intencję nieodłączania Chełmszczyzny.

— Byliście na tym nabożeństwie?

— Jakże, przecież cała wieś poszła, nawet i prawosławni nie zostali w domu.

— Widzę, żeście i wy katolik.

— Ja prawosławny! — odpowiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tow. im. „Tadeusza Kościuszki".

Wielmożny Redaktor „Niwy".

Uprzejmie prosimy W. Pana o wydrukowanie rocznego sprawozdania Tow. im. »T. Kościuszki« w Kurytybie.

Rok ubiegły zaznaczył się bardzo dodatnio w rozwoju Tow. im. »Tadeusza Kościuszki«, tego Towarzystwa-patryarchy, rzec można, stowarzyszeń polskich w Kurytybie z racji dawności swego istnienia [od roku 1892], pierwszego w tym mieście ogniska życia polskiego, przy którym do dziś rozgrzewają się serca rodaków wspomnieniem wielkich chwil dziejowych, jak wiadomo bowiem siedziba T-wa jest stale miejscem obchodów rocznic historycznych.

Oczywiście nie jedyne to zadanie T-wa im. »Tadeusza Kościuszki«, gdyż ma ono za cel: łączenie rodaków, krzewienie oświaty i kultury polskiej w duchu postępu, zakładanie bibljotek, czytanie i wypożyczanie książek, gazet, spólne zabawy, dalej opiekę moralną nad nowoprzybyłemi rodakami i bratnią pomoc w chorobach oraz nieszczęśliwych wypadkach.

Oto jak się przedstawia działalność T-wa im. »Tad. Kościuszki« za rok 1912.

Dochód:

Komorne z domu	rs. 571.000
Wkładki członkowskie	„ 613.000
Dobrowolne składki	„ 102.500
Zabawy i loterje fantowe	„ 489.500
Kara z czytelni	„ 5.300
Saldo z roku 1911-go	„ 192.300
Razem	rs. 1973.600

Rozchód:

Sprowadzone książki i kupione na miejscu	rs. 219.500
Wynajęcie lokalu i sali na zabawy	„ 65.000
Wynajęcie muzyki	„ 220.000
Spłacony dług p. Nadolnemu	„ 270.000
Wypłacono zapomogi chor. członk.	„ 212 000
Wybudowanie sceny teatralnej	„ 231.100
Zaprowadzenie elektryczności	„ 78.000
Podatek od domu	„ 106.800
Piśmienne przybory	„ 19.600
Oprawa książek	„ 15.000
Szafa i ławki	„ 56.400
Pieczątka	„ 7.000
Drobne wydatki	„ 14.100
Światło	„ 8.700
Uroczystość obchodu Listopad.	„ 28.000
Ogłoszenia i zaproszenia	„ 21.400
Razem	rs. 1572.600

Dochód	rs. 1973.600
Rozchód	rs. 1572.600
Pozostaje na r. 1913	rs. 401.000

Prezes: *Roman Skorupski*,
Sekretarz: *Braulinski*.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

WOJNA TURECKA. — Po zerwaniu rokowań pokojowych w Londynie rozpoczęły się dnia 5. b. m. na całym półwyspie bałkańskim krwawe walki. Obecnie jednak turcy nie stawiają nigdzie oporu w polu otwartym, lecz tylko w twierdzach Adrjanopola, Skutari i Janinje a przedewszystkim z za szańców Czataldży, które bronią przystępu do Konstantynopola. O zdobyciu szturmem tych warowni dziś niema mowy, pozostaje więc tylko wygłodzić je i w ten sposób zmusić do kapitulacji. Odnosi się to przedewszystkim do Adrjanopola (słowiański Odryń), tuż po klęskach tureckich pod Kirkilissą i Lili-Burgas szczelnie osaczonego, a którego zapasy mają wedle poważnych źródeł wystarczać tylko do połowy marca. Dopiero po upadku tej twierdzy mogliby sprzymierzeni ściągnąć artylerję oblężniczą i tak znaczne siły pod Czataldżę, że przełamanie tej linji obronnej i zajęcie Konstantynopola stałoby się możliwym.

REWOLUCJA W MEKSYKU. — Okazuje się, że meksykanie wcale ni esą lepsi od swych sąsiadów i pobratymców w Ameryce środkowej, którzy przez nieustanne rewolucje i zupełny nierząd zwolna ale niechybnie zbliżają się do utraty swej niepodległości. Po dwudziestukilkoletnich, wprawdzie dyktatorskich, ale dla kraju bardzo korzystnych rządach, został stary jenerał Porfirio Dias przez rewolucję pozbawiony władzy a jego miejsce zajął naczelnik powstańców Franciszek Madero. Zaledwie minęło półtora roku aż oto nowa rewolucja pod wodzą Feliksa Diasa, krewnego byłego prezydenta, ogarnia cały kraj, zajmuje główne miasta i wedle ostatnich wiadomości stoi już u bram stolicy, zdobywa arsenał i stacza krwawe walki uliczne.

JAPONJA. — Z okazji zmiany ministerstwa chciał tłum kilkunastotysięczny pohulać na koszt głównych przywódców partji ustępującej. Donosząc o tym, telegramy rozniosły wiadomość o rewolucji w Tokio. Rzeczywiście dwumiljonowe miasto było kilka godzin pod grozą pożarów i rabunku, ale karne wojsko japońskie przywróciło w krótkim czasie porządek. Oporu nie stawiano prawie żadnego i trzeba przypuścić, że albo dla zemsty albo dla innych powodów ktoś podżegał tłumy do gwałtów. Wszystkie japońskie partje polityczne wypierają się wzięcia jakiegokolwiek udziału w tej ruchawce ulicznej.

NIEMCY. — Według telegramu nadesłanego dnia 15-go b. m. z Berlina, udało się policji niemieckiej na żądanie posła brazylijskiego wykryć bandę fałszerzy, którzy w Koblencji nad Renem wyrabiali nasze jedno i dwumilówki. Monety te były podobno w beczułkach cementu wysyłane do Kurytyby, zkąd je rozszerzano po całej Brazylji. Monety sfałszowane będące już w obiegu mają dochodzić do półtora miljona milrejsów. W jednym z najbliższych numerów podamy dla dobra naszych czytelników kilka przestróg co do fałszywych pieniędzy. Zastanawia nas jednak ta okoliczność, że w Kurytybie, dokąd wedle telegramu miały przychodzić miljony monet podrobionych, fałszywe jedno i dwumilówki są dotychczas rzadkością.

ZE „ZWIĄZKU".

W niedzielę dn. 23 b. m. o godz. 2 po poł. odbędzie się posiedzenie Zarządu „Związku Nar. Polskiego" w sali Tow. „Tadeusz Kościuszko". Na porządku dziennym sprawa wyboru delegatów do „Komitetu Obrony Narodowej".

Prezes: *Z. Majewski*,
Sekretarz: *B. Prysak*.

W sprawie „Komitetu Obrony Narodowej".

Wielmożny Pan Redaktor „Niwy"
Wojciech Szukiewicz, w Kurytybie.

Na skutek odezwy, umieszczonej w Nr. 6 i 7 „Niwy", niedawno założona „Organizacja Robotnicza Synów Matki Polski", odłam wielkiego zrzeszenia ludności tej samej nazwy organizacji w gubernji Lubelskiej, której celem tu na obczyźnie jest zaopiekowanie się przybywającemi z kraju emigrantami i wzajemne wspomaganie się, przy licznym udziale członków na zgromadzeniu dn. 16 b. m. postanowiła przyłączyć się do mających się odbyć obrad delegatów Towarzystw polskich w Kurytybie, w celu niesienia pomocy biednej naszej Ojczyźnie i, — roztrząśnięcia spraw sercu najdroższych — tyczących się losów naszego narodu, szczególnie w obecnej chwili, gdy życie narodowe wrzeżądzą działania i szersze warstwy patrjotycznej ludności ogarnia ruch umysłów, który lada chwila, wobec dzisiej-

szych i mających nastąpić wypadków historycznych w Europie, — wybuchnąć może płomieniem potężnym.

Z ramienia „Organizacji Robotniczej" jako przedstawiciele i delegaci tejże wysłani będą p. p.: Paweł Mazur, Franciszek Pirogowicz, Tomasz Świder.

Zawiadomienie o zebraniu delegatów Towarzystw oraz bilety wstępu dla naszych przedstawicieli prosimy przesłać na ręce przewodniczącego Jana Pezdy, rua Visconde de Guarapuava Nr. 52.

Kurytyba, dnia 16/II 1913.

W imieniu całej Organizacji:

Jan Pezda,
przewodniczący.

Z c. i k. Konsulatu austro-węgierskiego w Kurytybie. Poszukuje się TEODORA PASYCZNYKA. Ktoby znał obecne miejsce pobytu poszukiwanego, zechce łaskawie donieść tutejszemu Konsulatowi.

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranagua wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranagua o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy“ hasła.